

WPROWADZENIE: NIEKTÓRE PROBLEMY NOWEGO PORZĄDKU MIĘDZYNARODOWEGO

Wprawdzie tradycyjna problematyka międzynarodowa nie leży ściśle w obszarze zainteresowań „Studiów Socjologiczno-Politycznych”, ale jak wiadomo, procesy internacjonalizacji sprawiają, że to, co wewnętrzne staje się międzynarodowe, to zaś, co międzynarodowe wnika w głąb procesów zachodzących w ramach granic narodo- państwowych. Teksty wybrane do niniejszego numeru „Studiów” podejmują zagadnienia, które są przejawem wzajemnego przenikania się tych dwóch sfer.

Ich tematyka nie stanowi jednak jednego bloku, zatem nieco żartobliwie można powiedzieć, że nie jest to numer monotematyczny. Zagadnienia są zróżnicowane, ale łączy je jeden wyróżnik. Odnoszą się mianowicie do nowych zjawisk międzynarodowych, są wręcz ich ilustracją. Jest tak również w tych przypadkach, gdy ich korzenie są odległe, ale ich obecna postać wnosi nową jakość do życia międzynarodowego. Z jednej strony wzbogaca jego strukturę, a z drugiej jest przyczyną napięć, konfliktów i niestabilności.

Takim nowym zjawiskiem jest niewątpliwie Unia Europejska, która ma swoje korzenie we Wspólnotach Europejskich powstałych w latach 50. poprzedniego stulecia. W ostatnich latach widzimy jej niezwykłą żywotność i ekspansywność, co budzi zresztą w Europie wiele politycznych emocji. UE jest takim podmiotem stosunków międzynarodowych, który skupia w sobie cztery ich poziomy: międzynarodowy, ponadnarodowy, transnarodowy i narodowy. Ten ostatni to recepcja Wspólnoty, jej uprawnień i decyzji w życiu politycznym i publicznym państw członkowskich. Widzimy, jakie kontrowersje w Polsce wzbudzają standardowe nawet decyzje unijnych organów, jak bardzo ich ocena (korzyści vs. szkody) dzieli scenę polityczną. Żadna inna instytucja wielostronna, w rodzaju NATO czy OBWE, nie ma takich właściwości. W ostatnich dwóch dekadach UE próbuje się zbudować jako aktor w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego, ze słabym jednak rezultatem, a jednocześnie nie docenia się, jak wielki jest jej wpływ na pokój i stabilność na obszarze objętym jej zewnętrzną granicą.

Tematem mogłoby się wydawać tradycyjnym są Chiny, a to ze względu na ich historię i znaczenie w rozwoju ludzkości. Jednak Chiny, jako mocarstwo aspirujące do przywódczej roli w skali globalnej, to jest przecież sprawa ostatnich 10–20 lat. One nigdy wcześniej tak wiele nie znaczyły na arenie międzynarodowej, a jednocześnie chcą

znaczyć jeszcze więcej. Pewnym paradoksem jest przy tym, że choć technologicznie niezwykle zaawansowane, swą mocarstwowość – w myśleniu i działaniu – manifestują w bardzo tradycyjny sposób. Trochę na tym polega ich sukces, bo świat wolałby odchodzić od porządkowania stosunków międzynarodowych według starych geopolitycznych klisz i zdążył odwyknąć od takiego modus operandi. Z drugiej strony, to może być też słabością i ogranicznikiem chińskiej ambicji, bo taka mocarstwowa nachalność, za którą stoi „cyfrowy totalitaryzm”, budzi złe skojarzenia i zmusza państwa w różnych częściach świata do przeciwdziałania. Ale Chiny potrafią też działać bardziej nowoczesnie, poprzez efekt osmozy, co w praktyce oznacza pośrednie wpływanie od wewnątrz na decyzje polityczne i gospodarcze innych rządów.

Migracje towarzyszą ludzkości, lub mówiąc inaczej, społeczności międzynarodowej, od zawsze. Lecz ich skala w ostatnich latach przerosła wszelkie oczekiwania, a zwłaszcza przerosła zdolność większości państw zachodnich, do których głównie kierują się migracyjne fale, do bezproblemowego przyjmowania uchodźców i migrantów. Ostatnim falom migracji towarzyszą problemy kulturowe, społeczne, ekonomiczne, polityczne, a nawet bezpieczeństwa. Pojawiło się nowe zjawisko i pojęcie – broń migracyjna. Chodzi o świadome kierowanie fal migracyjnych przez jedne państwa w taki sposób, aby zaszkodzić innym państwom. Z drugiej strony wiemy, że z uwagi na problemy demograficzne (deficyt przyrostu naturalnego) kraje zachodnie z Polską na czele są „skazane” na przyjmowanie coraz większej liczby migrantów. Mówi się nawet o narastaniu rywalizacji międzynarodowej o pozyskiwanie migrantów, ale takich, których napływ będzie służyć rozwojowi państw przyjmujących.

Terroryzm nie jest także zjawiskiem nowym. Mamy z nim do czynienia od przełomu XIX i XX wieku. Dzięki globalizacji jego możliwości działania wzrosły w ostatnich latach niepomierne, o czym mogliśmy się przekonać 11 września 2001 roku. Terroryzm międzynarodowy to z jednej strony pozapaństwowy, a przy tym nielegalny, choć niezwykle groźny uczestnik stosunków międzynarodowych, a z drugiej mało uchwytny zjawisko, stan umysłów, specyficzne kulturowe, społeczne i polityczne warunki, w których się lęgnie. Podziały i nierówności, jakie mamy w świecie, wskazują, że pozostanie z nami na długo.

Wreszcie, rzecz nowa, a przy tym szokująca w swej powszechności i intensywności, zachodząca na poziomie stosunków międzynarodowych i poniżej nich. Jest nią dezinformacja. Tu z kolei zaznaczył swoją obecność czynnik technologiczny. Jego wyrafinowania nie moglibyśmy sobie wyobrazić trzydzieści lat temu, a dziś jest wszechobecny. Dezinformacja stała się groźną bronią w stosunkach między państwami. Jej niezwykle możliwości ujawnił wpływ Rosji na wybory prezydenckie w USA w 2016 roku. Dzięki dezinformacyjnej przebiegłości Moskwa mogła strawestować dewizę brytyjskiej dyplomacji, która w nowym wydaniu brzmi: nie możesz ich pokonać, wybierz im swego prezydenta. Rządy i służby państw podejmują coraz większe wysiłki, by stawić czoła temu nowemu, niekonwencjonalnemu zagrożeniu.

Na zakończenie warto dodać, że obok będących przedmiotem świętych tekstów o nowych czy starych w nowym wydaniu zjawiskach międzynarodowych, nadal jesteśmy konfrontowani ze zjawiskami starymi, a do tego w tak samo starych sposobach przejawiania się. Wszak wojna Rosji przeciwko Ukrainie jest imperialnym *déjà vu*, a przy tym w formach przypominających II wojnę światową. Jest to wojna imperialna w tym pierwotnym wydaniu (podbój terytorialny dla narzucenia panowania), a nie tym nowożytnym, które znamy z prac Hobsona, a później szkoły marksistowskiej. Mylą się przedstawiciele szkoły realistycznej, gdy twierdzą, że agresja Rosji była reakcją na zagrożenie dla jej bezpieczeństwa ze strony Ukrainy. Ukraina jest wszakże państwem około 10-krotnie słabszym od Rosji (zarówno pod względem wielkości PKB, jak i wydatków na zbrojenia), nie posiadającym broni nuklearnej, nie będącym członkiem żadnego sojuszu. Poza tym, w 2014 roku stała się ofiarą rosyjskiej agresji, w wyniku której straciła część swojego terytorium. Rosja, jako mocarstwo nuklearne i stała się członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, jest nie tylko bezpieczna, ale i bezkarna. Twierdzić, że wojna Rosji przeciwko Ukrainie jest podyktowana jej bezpieczeństwem, to tak, jakby uważać, że także względy bezpieczeństwa dyktowały Moskwie agresję przeciwko Finlandii, krajom bałtyckim czy Węgrom (1956). Ustępstwa, których Moskwa się domagała (projekty traktatów z 2021 roku), były nie do zaakceptowania. Czy kierując się logiką szkoły realistycznej, Chamberlain i Daladier uratowali pokój w Monachium? Warto przypomnieć, że przed takimi ustępstwami przestrzegali ojcowie szkoły realistycznej Machiavelli i Morgenthau. Zwłaszcza ten ostatni uważał za błąd politykę ugłaskiwania państwa imperialnego dążącego do siłowej zmiany porządku międzynarodowego, a takim stała się Rosja za rządów Putina od 2012 roku. Uchodziło to zresztą uwadze obu głównych szkół badania stosunków międzynarodowych – realistycznej i liberalnej. Co gorsze, jedni i drudzy ignorowali przemianę Rosji w państwo totalitarne i faszystowskie (wielkoruski szowinizm jest odmianą faszyzmu), a tego rodzaju państwo z reguły stwarza zagrożenie dla otoczenia. Być może, kiedy umilkną w tej wojnie ostatnie salwy, co oby się stało jak najszybciej, warto będzie wrócić do tego zjawiska na łamach „Studiów”.

Znakomitym autorom artykułów pragnę podziękować za złożenie się na ciekawy i wartościowy numer „Studiów Socjologiczno-Politycznych”.

*Roman Kuźniar*¹

¹ E-mail: r.kuzniar@uw.edu.pl; Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW; ORCID: 0000-0002-1959-456X